Nr. 29. Warszawa dnia 10 (22) Lipca 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE SZTUKOM PIĘKNYM POŚWIĘCONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy: w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

W INTERESIE WŁASNYM I NIEWŁASNYM.

Wybaczcie Czytelnicy! będzie to skarga— skarga może niesłuszna ale ciężąca nam na sercu.

Przez lat kilka przemawialiśmy do was głosem serca i nauki w sprawie obowiązków *domu*, w sprawie tego młodego pokolenia, którego przyszłość i nam i Wam zarówno jest drogą, Przed rokiem kiedy jeszcze nikt niemyślał o kompletnym wydawnictwie pedagogicznym zebraliśmy się w kilku, sami jeszcze młodzi, pełni wiary w pożytek naszej pracy i obradowaliśmy nad myślą której możliwe urzeczywistnie, i niezaprzeczona doniosłość dla naszego społeczeństwa, radością nas przejmowały. Postanowiliśmy wydać kompletny podręcznik pedagogiczny zarówno w zakresie teoryi jak praktyki dydaktycznej—dać rodzinom naszym w rękę wskazówki i środki przyszłego rozwoju jakich nam nauka i doświadczenie naszych starszych pracowników dostarczyły. Odłożyliśmy na bok wszelkie jednostkowe kierunki, wezwaliśmy do pomocy i kontroli najzasłużeńszych w kraju pedagogów i przy łaskawym i szacownym ich nadzorze czytywaliśmy prace nasze, uzupełniali, poprawiali, tak aby z nich jedna harmonijna złożyła się całość. Dla zapewnienia wydawnictwu szybkości i dokładności użyliśmy całego dochodu, jakiego nam wzrastająca liczba prenumeratorów *Opiekuna* dostarczyła — na założenie własnej drukarni. Wydawnictwo rozpoczęło się pod dobrą wróżbą kilku innych pism które usiłowania nasze poparły. Oto program który już w części wypełniliśmy:

1. Wstęp, wyjaśniający ogólne zadanie wychowania i najlepsze metody, jakie ku temu celowi służą. . . . . tom 1

II Dział wychowania fizycznego, zawierający w sobie:

a) **Higijenę i dyjetetykę dziecięcą**. . . tom 1
b) **Gimnastykę**. . . . . „ 1
c) **Kształcenie zmysłów**. . . . . „ 1

III. Dział wychowania duchowego, obejmujący:

a) **Naukę o rzeczach** . . . . „ 1
b) **Kształcenie umysłu** . . . . „ 1
c) **Kształcenie uczucia**. . . . . „ 1
d) **Kształcenie woli** (charakteru). . . „ 1

IV. Dział dydaktyczny, obejmujący wykształcenie początkowe; tu się zawiera:

a) **Nauka czytania**. . . . . „ 1
b) **Książka do Czytania** dla dzieci od lat 8 do 12 . . . . „ 1
c) **Jak uczyć jeografii**. Jeografija Europy. . . . . „ 1
d) **Jak uczyć historyi?**. . . . . „ 1
e) **Historyja Polski**. . . . . „ 1
f) **Pierwsze, praktyczne zaznajomienie się ze światem zwierzęcym roślinnym i mineralnym**. . . . . . . „ 2
g) **Objaśnienie zjawisk przyrody**. . . . „ 2
h) **Bliższe zaznajomienie się z krajem**. „ 1
i) **Instytucyje państwowe** . . . . „ 1
k) **Literatura polska** w obrazkach z wypisami historycznemi . . . . . „ 1
l) **Księga myśli**. . . . . „ 1
m) **Historyja czasów najnowszych**. . „ 1
n) **Nauka jak postępować z ludźmi** (etyka społeczna) . . . . „ 1

Razem 25.

Na całość wydawnictwa naznaczyliśmy możliwie najniższą cenę Rs. 6. z przesyłką Rs. 7 kop. 50—to znaczy przecięciowo *24 kop. za książkę*.

Pominąwszy koszta umyślnie sprowadzonej maszyny drukarskiej, koszta książek zagranicznych które na wzór spowadzić należało, i honoraryja autorskie, które jako za prace oryginalne nietłumaczone znaczną sumę złożyły— pozostawało nam jeszcze mnóstwo innych kosztów jak papieru i druku, które wydawnictwo pokryć musiało, ażeby dojść mogło do końca. Ogłosiliśmy więc szczerze że: „Wobec wydatków i takiej ceny dopiero 1300 prenumeratorów pokrywa koszta wydawnictwa— potrzebu-

ŚLADY ŻYCIA.

XXIX.

Tyle życia, ile... w c z y n i e.

Komedyja Bałuckiego „Emancypowane" sprowadziła do Alhambry bardzo liczną publiczność, a co więcej wprawiła widzów w niezwykły zapał. Bo też co prawda całość tej sztuki, przeciw fałszywemu pojęciu emancypacyi skierowanej, wyszła nadspodziewanie dobrze. P. Zaremba, rolę męża „pod pantoflem" grał jak zawsze doskonale, zarzucilibyśmy tylko, że się źle ucharakteryzował, gdyż twarz jego a nawet w części i postawa niezdradzały takiego braku samodzielności, jakim się typów odznacza. Za to gra pana Bendy, który w Alhambrze po raz pierwszy jako gość występował, była bez zarzutu. Salonowy pieczeniarz i pochlebca niemógł znaleźć lepszego przedstawiciela. Starannie też grała p. Słotwińska rolę emancypantki-prelegentki, a nawet mniej nas raziło właściwe tej artystce podnoszenie głowy i zginanie figury. Najsutsze jednak oklaski zyskała pani Zimajer w roli młodego urwisa. Tak starannne przedstawienie komedyi, wraz z jej rzeczywistym humorem i zręcznym układem, sprawiły iż po skończeniu sztuki wywoływania powtarzano z zapałem.

Jasny to dowód dla pp. Dyrektorów że publiczność naszę nietylko kankanem zadowolnić można.

Drugą część widowiska stanowiło nieśmiertelne „Dziesięć cór na wydaniu," którym zręczna muzyczka i liczne a dowolnie zmieniane śpiewy i deklamacyje nadają cechę żywej farsy. Z powodu deklamacyi musimy wspomnieć o pannie Marcello, która długi wyjątek z Maryi Malczewskiego wypowiedziała z prawdziwym talentem i uczuciem. Podczas deklamacyi nieme błaznowanie barona Lecocqa wzbudzało śmiech w skłonnej do wesołości publice i robiło na nas przykre wrażenie. Ale musieliśmy przebaczyć naszej poczciwej publice, owe wybryki śmiechowych odruchów, gdy po skończeniu deklamacyi, pomimo że wyjątek był niezbyt szczęśliwie z poematu wycięty, bo niedawał żadnej całości obrazu; cały ogródek zagrzmiał przeciągłym i kilkakrotnym *bravo!* Takiego brawa niesłyszeliśmy nawet na Życiu paryskim.

A co, panie Trapszo! kto tu winien?

* *

Na jednym z ostatnich wystąpień orkiestry konserwatoryjum muzycznego, młodzi członkowie tejże, za namową p. Różalskiego ofiarowali dyrektorowi Kątskiemu album swoich fotografii. W niektórych gazetach naszych powstała z tego powodu polemika. Zarzucono, że miejsce i czas tego wręczenia (podczas koncertu w Dolinie) były niefortunnie pomyślane. Na to odpowiada kilku członków orkiestry, że stało się to wbrew ich woli i jedynie pod dyrekcyją p. Różalskiego. Naszym zdaniem kwestyja miejsca i czasu jest tu bardzo podrzędną, ponieważ sam fakt zachęcania do składek, uważamy za niedorzeczność.

jemy przeto poparcia i to silnego, ze strony publiczności. Wiemy z doświatczenia że wśród rodzin naszych niewygasła szczera chęć do popierania wszystkiego, co dąży do zwiększenia ogólnego dobra, do podniesienia ogólnej oświaty, a szczególniej do założenia w rodzinie przybytku z któregoby wychodzili dzielni i szlachetni obywatele. My przynajmniej wedle sił postaramy się zobowiązaniu naszemu zadosyć uczynić."

Tak pisaliśmy we wrześniu zeszłego roku. W styczniu bieżącego roku wyszła pierwsza książka a po niej pięć innych; krytyka przyjęła je z uznaniem; od pewnej liczby prenumeratorów odebraliśmy serdeczne słowa zachęty—śledziliśmy więc powolny przyrost prenumeraty z dobrą otuchą.

Tymczasem do dziś dnia zamiast owych 1300—mamy dopiero niespełna 500 prenumeratorów—to znaczy że do użytych pieniędzy trzeba było jeszcze parę tysięcy rubli dołożyć ażeby wydawnictwo utrzymać. W tym celu sprzedaliśmy drukarnią... i gwałtem niechcemy dać upaść wydawnictwu. Wprawdzie straty przy sprzedaży własnej drukarni były znaczne—a koszt druku w obcej — rozumie się znacznie większy—ale był to jedyny sposób zdobycia jakiej takiej sumki na podtrzymanie wydawnictwa.

Dziś odzywamy się do Was raz jeszcze—Czytelnicy! Wydawnictwo się opóźniło—i już w roku bieżącym nie wydamy wszystkich 25-ciu tomów—wydamy tylko 12—niekrępując się porządkiem programu, ponieważ niewszystkie rękopisma możemy mieć na raz pod ręką. Nowy Rok pokaże, czy ogół nasz czuje potrzebę wzmocnienia środków jakiemi rodziny nasze w celach wychowawczych rozporządzać mogą i czy praca nasza i kapitał nieposzły — na marne.

Wy—matki rodzin naszych pytanie to rozstrzygniecie.

Cena 25 tomów „Wychowania Domowego" pozostaje taż sama Rs. 6. z przesyłką Rs. 7 kop. 50. Nadsyłać też można w dwu ratach najpród Rs. 3 z Warszawy a 4 Rs. z prowincyi; —resztę około Nowego Roku stosownie do ogłoszenia jako w tym czasie podamy.

Redakcyja.

JEŻELI KOCHASZ....

Jeżeli kochasz... niechaj twoje oczy
W moje się patrzą namiętnie i długo,
Jeżeli kochasz, niechaj moję szyję
Opasze wonny splot twoich warkoczy,
Niech moje serce przy twym sercu bije,
Niechaj dłoń moja dłoń płonącą, drugą,
W uścisku trzyma namiętnie i długo.—
Jeżeli kochasz!...

Jeżeli kochasz — noś głowę wysoko,
Z dumną uśmiechów szyderskich pogardą,
Jeżeli kochasz miejże miłość hardą:
Wulkanu, lawy nie skrywaj powłoką,
Jeżeli kochasz, mą rywalkę trwogę
Wypędź od siebie—wznieś spokojnie oko...
Dumnie—samotni idźmy w życia drogę...
Jeżeli kochasz!...

Jeżeli kochasz...—to w tej kajfaszowej
Kuchni, nazwanej opinija a światem
Mnie się nie zaprzej lękliwemi słowy...
Jeżeli kochasz... to mnie nie zwij... bratem;
Bom ja się zwierzył drzewom, które gwarzą,
Kwiatom, co głośno w noc czerwcową marzą:
Drzewa i kwiaty zdradzą cię, oskarżą.
A więc, lękliwa, ty mnie nie zwij bratem,
Jeżeli kochasz!...

Lecz jeśli kochasz... Z ludźmi czy przed Bo-[giem
Wśród szyku oszczerstw i wśród lawy złości,
Sercem przed druhem i czołem przed wro-[giem,
Śmiej nosić jasny djadem mej miłości;
Słysząc, że pieśni mych rzesza wesoła,
Jak rój służebnic, z białych szat szelestem,
Dźwięcznemi usty, imię twoje woła...
Kochanko moja! oddrzyknij im: „Jestem!"
Jeżeli kochasz!...

Oh! jeśli kochasz!... Niechaj tam w oddali,
Żmiją błyskawic niebo się zapali,
Niech grozi piorun—niechaj wrogów tłumy
Miłości naszej zawistne i dumy,
Przyjdą zdruzgotać nas w zacnym zapędzie...
Luba! ta czerń nas żywych mieć nie będzie:
Na jednym stosie wszystkie skarby nasze
Złożym, ująwszy je w objęć okowy,
I zapalimy ten stos pogrzebowy
Iskrą z oddechu twojego pożarów:
Tak, nim nas skryje mrok wrogich sztanda-[rów,
Przez pieśni moje i miłości nasze
Sławni w krainie nieśmiertelnych cieni,
Jak woń kadzidła spłoniem, rozemdleni.
Jeżeli kochasz!...

Władysław Ordon.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

— Czy stąd daleko do.., zapomniałam nazwy wsi państwa!—rzekła Emilija.

— Do Osieczna! Małe dwie milki. Ale jeśli pani znużona, możemy się dłużej nieco tu zatrzymać. Noc będzie piękna, jechać wieczorem będzie nam przyjemnie.

Emilka upewniła że nie czuje zmęczenia. Mimo uprzejmości i wykwintnej elegancyi pana Asciusza, nie sympatyczne robił na niej wrażenie. Był przystojnym, lecz tą pospolitą, trywijalną urodą, która się niepodoba kobietom młodym, z idealnemi, i estetycznemi pojęciami. Rysy miał grube, postawę ciężką i był nieco za bardzo otyły. Przymknięte oczy ciągle miał wpatrzone w swoję towarzyszkę, zachęcając ją słowem i przykładem do jedzenia.

— Mogę pani służyć szampanem? — rzekł gdy Emilka zażądała wody.

— Dziękuję!

— Nie lubi pani?

— Owszem!—odparła z prostotą—ale dziś gorąco, wolę pić wodę.

— Szampan ochłodzi! nalegał gorąco— i Emilka chcąc okazać że nie jest zakłopotaną, wypiła kieliszek.

— Drugi!—chciał nalać pan Asciusz.

— Pan zapewne żartuje—odpowiedziała zimno nieco urażona.

Uśmiechnął się i poczęstował ją cygaretką. Emilka paliła dużo i chętnie, nauczyła ją Leonka jeszcze na pensyi; lecz teraz, niewytłomaczony instynkt kazał jej odmówić.

— Czy życzysz sobie pani już jechać?—spytał ją Asciusz.

— Pragnęłabym! odparła kładąc rękawiczki. Spojrzenie pana Asciusza zatrzymało się na jej pięknej i białej ręce z takim wyrazem,

---

Szanowny Dyrektor Instytutu ma dosyć nagrody moralnej, widząc owoce swej pracy tak gorliwie przez ogół popierane i samby pewno niewymagał od uczniów, dla których dobijał się po gazetach poparcia, ażeby wyrzucali dziś już po kilka rubli, stanowiące pewno cały dochód z koncertu. Tego rodzaju owacyje są dla nas wstrętne. Pisaliśmy przeciwko podwyższaniu ceny koncertów, ponieważ sądzimy że praca niepotrzebuje filantropii, ale też tym mniej zgodzić się możemy na takie wyciąganie procentów od nieistniejącego jeszcze kapitału.

* * *

Mało komu wiadomo, że w Warszawie przy ulicy Nowy Świat w ogrodzie zwanym „Foksal," istnieją, wprawdzie szczupłe ale bardzo porządne łazienki, urządzone przez Dr. Brodowskiego. Wielka to dogodność dla mieszkańców tych stron, zwłaszcza dla chorych, którym trudno w spiekotę wędrować aż nad Wisłę. Jedna wanna kosztuje kop. 30.

* * *

Nastąpił peryjod... całopalenia prowincyjonalnych miasteczkach. Peryjod to nie wesoły; a jednak istnieje on i powtarza się jakby z urzędu corocznie. Z roku na rok partykularze się palą, setki rodzin tracą mienie, i popadają w nędzę—kraj ponosi olbrzymie stosunkowo straty, a właściciele bud spalonych stawiają *takież same budy* na nowo i ubezpieczają się coraz *lepiej*. Niedawno w ciągu jednego tygodnia spalił się *cały* Staszew, połowa Pacanowa i część Stopnicy. — I cóż nasze partykularze na to? Czy przynajmniej myślą o ulepszeniu środków ratunku. A.... i jak jeszcze!.. „Ratunku pisze np. korespondent do jednego z pism, w Staszewie prócz klasy inteligentnej która własnemi rękami ratowała nieszczęśliwych i małej bardzo liczby chłopów przybyłych ze wsi nie było *żadnego*. Godzina 11 wieczorem. Połowa miasta już spłonęła, — pożar się szerzy ratunku *nie ma*. Noc całą pali się Staszów! *ratunku nie ma*... Domów spłonęło 400, to znaczy spaliło się całe niemal miasto i ratunku *nie było*. „W Pacanowie dodaje tenże sam korespondent tłumy pospólstwa (zamiast ratunku) wdzierały się do sklepów i szynków i żadna siła ludzka nie mogła ich powstrzymać od rabunku i bijatyk." Doprawdy, czytając komentarze podobne, trudno się opędzić pytaniu, czy żyjemy w wieku 19-tym i w kraju cywilizowanym? Bądź co bądź czas już wielki, by mieszkańcy partykularzy pomyśleli raz przecie o bezpieczeństwie własnym, i zamiast w razie kęlski, wyczekiwać filantropijno-jałmużniczej pomocy, wzięli się czynnie do uorganizowania pomocy naturalnej—to jest tworzenia miejscowych straży ochotniczych, a przynajmniej do zapewnienia jakich środków ratunku, w ulepszeniu humorystycznych dziś narzędzi pożarnych...

* * *

O nieludzkim obchodzeniu się nianiek i tak zwanych bon z dziećmi, pisano już niejednokrotnie. Byli nawet tacy którzy dziwili się dlaczego na wzór istniejącego towarzystwa o pieki nad zwierzętami nie uorganizuje się towarzystwo opieki nad dziećmi. Przed niedawnym czasem, „Kaliszanin" podniósł na nowo tę żywotną dla rodziców, kwestyję i postawił ją na gruncie więcej realnym. Mianowicie Kaliszanin projektuje, ażeby w ogrodach i innych miejscach przechadzki ustanowić nad dziećmi opiekę publiczną. „Niech się zbierze, mówi kaliszanin chociażby tylko pięćdziesiąt rodzin wysyłających dzieci z piastunkami do ogrodu a każda z tych rodzin ofiaruje się płacić tylko 25 kopiejek miesięcznie za opiekę nad dziećmi, już suma ogólna wyniesie rs. 12 kop. 50, miesięcznego dochodu. Za te pieniądze łatwo znaleść kobietę doświadczoną, sumienną, i niemająca innego zajęcia, dla której kwota powyższa miałaby swoje znaczenie. Z powodu tego projektu „Wiek" robi uwagę że i w Warszawie zwłaszcza w ogrodzie Saskim, gdzie często dają się widzieć niańki budzące oburzenie w publiczności swoim po-

że zarumieniła się mimowoli i odwróciła z niechęcią twarzyczkę.

Amerykanka zaprzężona parą dzielnych koni zajechała przed banhof.

Emilka się zdziwiła gdy pan Asciusz wsadził ją do tego ekwipażu, i zapytała o rzeczy.

— Już je zawieźli bryczką!— Nam będzie milej jechać Amerykanką— niesie wybornie. A czy pani nie lęka się koni?

— Nie!

— Tym lepiej! Chociaż gdy ja powożę, nie ma niebezpieczeństwa!—wyrzekł siadając obok Emilii.—Czy wygodnie pani?

— Zupełnie.

— A więc allons! —i gwizdnął na konie które poleciały jak wiatr, po drodze szerokiej wysadzonej topolami.

Powożenie pana Asciusza, uwolniło Emikę od rozmowy z nim, z czego była bardzo zadowolona. Coś na nią wpłynęło niekorzystnie, czuła się zmięszaną i smutną. Przez ciąg drogi, jej towarzysz troskliwie pytał się, czy jej nie zimno? i otulał ją w fałdy szkockiego tartanu, którym się okryła.

Ledwie mrok zapadł, i księżyc srebrny wypłynął na pogodne sklepienie z szafiru, gdy zajechali przed kamienną balustradą otoczony ganek pałacyku, nadzwyczaj gustownie zbudowanego.

— Otóż jesteśmy w domu!—rzekł zsadzając Emilkę pan Asciusz.

Weszli do sieni ubranej kwiatami. Drugi lokaj wyszedł na spotkanie.--Herbata! — zakomenderował pan Asciusz.

— Czy mogę teraz widzieć się z panią?—zapytała Emilka.

— A! zapomniałem panią uprzedzić! Moja żona wyjechała wczoraj do kuzynki chorej, i dopiero jutro przyjedzie. Lecz racz się pani swobodnie rozgościć. Antoni wskaż pani jej pokoje. Do widzenia!—rzekł podając jej rękę. Zapewne pani zechce przed herbatą spocząć i przebrać się nieco! Do widzenia!

Emilka była nie mile zdziwiona. Lokaj wprowadził ją do pokoju przybranego bardzo wykwintnie, przedzielonego od sypialni równie eleganckiej filarami z marmuru na których były zawieszone portiery niebieskie jedwabne; takież pokrycie mebli, i obicie białe w rzut złoty, powabną tworzyły całość.

— Czyż to moje mieszkanie?—spytała, uważając je za nadto zbytkowne.

— Tak!— odpowiedział uśmiechając się lokaj.

— Czy moje rzeczy przywieziono?

— Oto są!— rzekł wskazując walizkę postawioną na dywaniku, i tłomok obok leżący. Czy pani czego żąda?

— Proszę odpiąć tłomek!

Lokaj spełnił rozkaz, a Emilka oglądała się po mieszkaniu w dziwnym uczyciem niepokoju.—Nie wyjdę stąd, póki pani domu nie przyjedzie, pomyślała sobie, i dodała głośno:

— Czy pani pojechała daleko?

— Jaka pani!—mruknął lokaj.

— Pani Asciuszowa. Żona waszego pana.

Lokaj się znowu uśmiechnął, i kończył rozpakowanie tłomoka.

— Czemu nieodpowiadasz mój przyjacielu?—rzekła zniecierpliwiona dziewczyna. Czy wasza pani rychło wróci?

— Ej! naszej pani nie było i nie ma;

— Co? żona pana Asciusza...

— Nasz pan nie żonaty wcale! — brzmiała odpowiedź, i lokaj wyszedł świszcząc sobie przez zęby.

Emilka skoczyła, jak prądem elektrycznym tknięta. Załamała ręce, głos jej zamarł w piersiach—w jakąż ohydną popadła zasadzkę!

Można sobie łatwo wyobrazić przestrach, grozę, rozpacz, biednej dziewczyny. Powiodła wzrokiem naokoło—drzwi szklane do ogrodu były uchylone, chwyciła tartan leżący na krzesełku, i wybiegła, uciekając na oślep, pędząc przez kląby, łąki i zarośla parku. Co chwila zdawało jej się, że ją gonią, podwajała szybkość biegu, nakoniec sił jej zabrakło, jasna odbiciem księżyca szyba stawu błysnęła obok jej stóp—chciała skręcić na ścieżynę poboczną, nie mogła... i padła na kolana, prawie zemdlona.

— O Boże! zmiłuj się nademną! — szepnęła ostatkiem głosu.

Noc była prześliczna. Osrebrzona blaskiem księżyca; wierzby i białodrzewy, okalały jezioro, oprawne w szmaragdową zieloność roślin wodnych. Cisza panowała urocza, czasem tylko słowik nucił urywane strofy w gęstwinie.

Emilka spojrzała w wodę.—Musi być głęboka— pomyślała—a gdyby skończyć wszystko odrazu?...

Pochyliła się nad modrą tonią —coraz bliżej... w głowie jej się zawracało...

Zaszumiały listki drzew, fujarka odezwała się w oddali; Emilja podniosła głowę. — Jaki ten świat piękny!— zawołała z bolesną skargą. Mój Boże!...

Żal jej się zrobiło tego pięknego świata w wiosennej szacie... swej młodości, swej nadziei... zawahała się chwilę..

— Trzeba umrzeć!—szepnęła. — Ach! matko moja! czy ty mię widzisz; matko moja święta?!... Czy my się połączymy z sobą, tam... w górze, nad gwiazdami?.. Ah! czemu jestem tak bardzo nieszczęśliwą?.. I trzebaż mi kończyć tak marnie?,.

Łkanie długo tłumione wybuchnęło nagle. Nie obawiała się, że ją kto może usłyszyć— w ostatniej godzinie żaliła się niebu, i płakała nad nieszczęściem swojem głośno.

Nagle—dźwięk pocztowej trąbki uderzył jej słuch. Potem zabrzmiał turkot powozu. Umilkła, wsłuchała się z której pochodzi strony, i zerwawszy się z miejsca, pędem strzały pobiegła ową ścieżką, przeskoczyła płot, i upadła obok przejeżdżającego ekwipaża krzyknąwszy nieludzkim głosem: Stójcie!

Pocztylijon wstrzymał konie. Z powozu wyskoczył młody człowiek, i podnosząc ją zapytał co się stało?

Jeśli jesteście chrześcijanami!—błagała dziewczyna—ocalcie mię!

I w przerywanych wyrazach, opowiedziała podejście pana Asciusza, okropną zbrodnię, jakiej się stała ofiarą. Tyle było prawdy i boleści w słowach i twarzy nieszczęśliwej kobiety, że podróżni nie wahali się przyjść jej z pomocą. Była to rodzina obywatelska, składająca się z męża, żony, dorosłej córki i syna—poczciwi ludzie oburzeni postępkiem sąsiada, którego znali dawno, jako złego człowieka, natychmiast dali Emilce miejsce w powozie a stary pan nazwiskiem Serafiński, wysiadł mówiąc:

— Ja zostanę w tutejszej karczmie, najmę sobie konie, i wracam do miasta, do naczelnika powiatu, aby ukarać tego bezbożnika przykładnie.

Emilka ze zmęczenia i tak silnych wrażeń, mdlała co chwila —ledwo po godzinie przyszła do siebie, i pojechano dalej. Dopiero teraz dowiedziała się, że państwo Serafińscy jadą z Warszawy, gdzie oczekiwali na powrót syna z zagranicy, któremu choroba przerwała studyja uniwersyteckie. Mieszkali stąd dosć blisko, i w niedługim czasie przybyli wszyscy do staroświeckiego dworu; służba wybiegła na przyjęcie, witając państwa serdecznie— Emilka poznała, że wśród dobrych znajduje się lu-

---

stępowaniem z dziećmi, opieka podobna pożądaną by była. Opłata naturalnie mogłaby tu być większą a dozorczyni lepiej wynadgrodzoną. Myśl ta zdaniem naszym dosyć praktyczna i zasługująca na bliższą uwagę wszystkich dbających o dobro i bezpieczeństwo swych dzieci rodziców.

* * *

Każdy nowo przybywający środek kształcenia naszej młodzieży skrzętnie notowanym być winien. Z tą myślą wspominamy, że p. Franciszek Łopuski pedagog i nauczyciel języków starożytnych, na mocy upoważnienia władz edukacyjnych, otwiera w pierwszej połowie Sierpnia r. b. w Warszawie czteroklasową szkołę męzkę wraz z klasą wstępną i pensyjonatem. Nowa szkoła obejmować będzie takiż sam kurs nauk jak w czterech klasach gimnazyjalnych, a dla pensyjonarzy po za obrębem godzin szkolnych zapowniana ma być konwersacyja w językach nowożytnych i ćwiczenia gimnastyczne. Że nowe szkoły prywatne przybywają w Warszawie, cieszy nas to wielce; z tym wszystkim jednak nie przestaniemy nawoływać by i prowincyja w tym względzie pomijaną nie była, by przeciwnie ów rozwijający się ostatniemi czasy duch pedagogiczny *wszędzie i równolegle* przenikał.

* * *

Korrespondent Łasku p. M. K. występuje (w „Wieku") z nowym projektem. Nie należąc do bezwzględnych nieprzyjaciół projektów myśl pana M. K. podejmujemy chętnie, tym więcej, gdy zasadnicza jej ważność i ogólniejsze znaczenie domagają się tego. Otóż panu M. K. idzie o otworzenie stowarzyszenia mającego na celu *prowadzenie edukacyi wszystkich dzieci urzędników* bez względu czy takowe są rodziców możnych lub ubogich, a do czego zaś przyjśćby mogło w ten sposób. Obliczyć ile naprzykład w ciągu ostatnich lat 5-ciu uczęszczało do szkół dzieci urzędników i wyciągnąć stąd cyfrę średnią na rok jeden. Cyfrę tę powiększyć przez przypuszczenie o trzecią część lub nawet połowę na rachunek tych dzieci, które dla braku funduszów edukacyi nie pobierały i następnie obrachowawszy koszt potrzebny na ich *zupełne* utrzymanie w szkołach, oznaczyć stopę procentu od pensyi, mającego się opłacać przez wszystkich urzędników królestwa w sposób obowiązkowy jak to się dzieje z opłatą składek emerytalnych. Pomysł ten *w zasadzie* ważny. Czy jednak przeprowadzenie go w szczegółach *jak u nas* mogłoby być wszechstronnie zadowalającym i czy dosięgnęłoby wysokości celu? Nie możemy tu dać ścislejszej odpowiedzi, pozwolimy sobie jednakże wątpić. Gdyby urzędnicy z własnej inicyjatywy i z własnego poczucia rzeczywistej potrzeby tworzyli a raczej mogli tworzyć stowarzyszenia o jakie idzie w każdej np. gubernii, w takim razie stowarzyszenie to, *jako wsparte na zdrowej i naturalnej podstawie* mogłyby i wydać pożądane nauce. Biorąc jednakże rzecz ściśle, przyznać trzeba, że jak w jednym tak drugim razie, samo urzeczywistnienie projektu jest co najmniej wątpliwym, jak niewątpliwym znów jest, że „główną troską w życiu niezamożnego urzędnika jest kształcenie dzieci." Zwracaliśmy też już na to niejednokrotnie uwagę, wskazując na jedyny jak na dziś środek zaradczy, zakładania progimnazyjów *prowincyjonalnych*. Jeżeli jednak i ta rada wydać się może niewystarczającą, to podajemy inną na którą i pan M. K. w swym projekcie zwraca również uwagę; j. t. tworzenie wkładowo-zaliczkowych kas urzędniczych. Ten środek, jakkolwiek może nie tak silny i pośrednio tylko wpływać mogący, jest jednak podług nas o wiele praktyczniejszym z dwu względów. Najprzód, że wprowadzenie go w życie, jeżeli możliwym się już stało w jednym czy dwu miejscach, to możliwym jest wszędzie, powtóre zaś, że stowarzyszenia takie podnosząc swych uczestników byt ekonomiczny, mogłyby tym samym dopomagać znakomicie ich dążnościom pedagogicznym. Wyrywając całe setki

dzi, i odetchnęła nieco po gwałtownych wzruszeniach dzisiejszych.

Nim upłynął wieczór, poznano całą historyją naszej bohaterki, jej sieroctwo, pobyt u babki, niefortunne próby rzemiosła. Tylko to co miało związek z jej sercem, i epizod u Eugieniuszów, opuszczonym został przez opowiadającą, bo na cóż miała rozraniać sobie świeżo przyschniętą bliznę? Pani Serafińska rozpłakała się nad dolą dziewicy, jej córka Zosia, uściskała ją po siostrzanemu, a syn, Gabryjel, wymownym spojrzeniem okazał ile współczuje, i jak go zajmują słowa nieszczęśliwej sieroty.

Rozrzewniona Emilka, ze łzami bólu i wdzięczności usnęła nakoniec głęboko, i nazajutrz, uzdrowiona cudowną potęgą młodości, ukazała się przy śniadaniu, bez śladu zmęczenia, tylko bledsza trochę niż zazwyczaj, a tym piękniejsza może. Zastała już pana Serafińskiego, który opowiedział jej, że nastraszony pan Ascius, wyprzysiągł się wszelkich względem niej niegodziwych zamiarów, zwrócił koszta jakie mogła ponieść na podróż, i na żądanie panów wypłacił tytułem kary za krzywdę 1500 rs. dla niej—od rozgłoszenia skandalu wyprosił się! —kończył pan Serafiński. Tak molestował, żeśmy trochę przez wzgląd i na panią, żeby się nie osławiło—dali pokój do reszty! d. c. n.

GAWĘDY HIGIENICZNE.

(Dokończenie.)

III.

Kaftaniki pod odzieżą, pończochy wełniane i nabrzuszniki.

— „Ależ ja nie chcę udelikatniać się; cóż będę robił na starość? Nie, nie mogę tego znieść, to zbyt niewygodne.“

Taką odpowiedź zwykle otrzymuje lekarz, gdy radzi nosić wełnę na gołym ciele. Tak mówią nie tylko zdrowi ludzie, lecz i słabi, dotknięci chorobami nieuleczonemi lub nawet organicznemi wadami. A tymczasem ileż to niebezpiecznych cierpień, pomijając już nieżyt (katar), gościec (reumatyzm) i biegunkę z wymiotami, mogłoby przejść szczęśliwie, przy użyciu w swoim czasie tych środków zapobiegających. Wełniana odzież noszona na gołym ciele, wybornie ochrania od chorób serca i płuc. Pomiędzy wielką liczbą chorych, leczonych przez autora (D-ra Beck'a) na cholerę azyjatycką, nie znalazł on ani jednego, coby nosił ciągle nabrzusznik. Sam on nawet, należąc przez długi czas do tak zwanych fanatyków hartowania się, bez względu na wzmacnianie się rozmaitemi sposobami; ciągle jednak cierpiał to na gardło, to kaszel i chrypkę; stał się zaś zupełnie zdrowym dopiero wtedy, gdy wreszcie rzucił się w objęcia udelikatnienia; — i teraz, ze swemi miłemi pończochami wełnianemi oraz kaftanikiem, śmiało oddaje się bezporównania większym niż poprzednio trudom [1]). Potrzeba tego „udelikatnienia się“ jest w każdym razie bardzo naturalną: ciało bowiem nasze nie jest wykute z żelaza, lecz przeciwnie, według swej budowy, szczególniej w klimacie tak zmiennym, jak ten w którym żyjemy, łatwo bardzo i często podlega szkodliwym wpływom otaczającego świata,— wskutek czego, powinniśmy też o ile możności, ochraniać je od owych szkodliwych wpływów.

Pomiędzy temi ostatniemi, powodującemi najczęściej niebezpieczne choroby, pierwsze miejsce zajmuje zimno, głównie zaś przeziębienie, i dla tego ludzie, od najdawniejszych czasów, otaczają swe ciało złemi przewodnikami ciepła (wełną, jedwabiem, futrem, watą); ażeby poczęści utrzymać ten stopień własnego ciepła, jaki niezbędny się okazuje dla zdrowia,— poczęści zaś, aby niedopuścić szybkiego ochłodzenia zgrzanej skóry. W ciele naszym znajdują się pewne miejsca bardziej czułe na wpływ zimna, ochłodzenie których łatwo wywołuje choroby. Najniebezpieczniejszym w większej części wypadków, chociaż istotnie nie zawsze w równym stopniu, jest przeziębienie nóg, brzucha, grzbietu i pod pachami.

Kaftanik noszony na gołym ciele, ochrania od przeziębienia grzbiet i część ciała pod pachami; jeśli zaś jest dłuższy, to i brzuch. Do podobnego kaftanika bardzo prędko można przywyknąć i trudno już potym obejść się bez niego; aby był wygodniejszym, potrzeba zrobić rękawy oile można krótkie i nie zapinać go na piersiach, gdyż te ostatnie są mniej czułe na zimno, aniżeli grzbiet. Latem kaftanik powinien być zupełnie lekki,— zimą zaś, pożyteczniejszy jest wełniany lub jedwabny. Zbawienność kaftanika okazuje się szczególniej latem: wtedy bowiem koszula wskutek potu staje się mokrą, przyczym pot szybko parując, oziębia pierwszą, co swoją drogą może wywołać bardzo ciężkie przeziębienie; kaftanik więc w podobnym razie znajdując się pomiędzy skórą i koszulą, przeprowadza większą część potu do ostatniej, i tym sposobem uwalnia skórę nie tylko od nieprzyjemnego uczucia, jakie powstaje przez dotknięcie zimnego mokrego płótna, ale oraz powstrzymuje zbyt szybkie parowanie ciała, tyle niebezpieczne dla zdrowia. Aby jednak kaftanik spełnił ten cel w zupełności, powinien być zrobiony na drutach lub tkany, gdyż taki ułatwia daleko lepiej wyziew skórny, nie tamując mu przejścia do koszuli.

Kaftanik niezbędny jest dla osób podlegających mocnemu rozgrzaniu na przeciągłym wietrze, dla tych, co sypiają w wilgotnych i zimnych pokojach, dla łatwo i mocno pocących się, dla usposobionych do gośćca i nieżytów (mianowicie przyrządu oddechowego). Przekonanie, że jak kto raz włożył na siebie kaftanik, to już nie powinien rozstawać się z nim przez całe życie, lecz jeszcze z każdym rokiem mieć coraz bardziej ciepły, jest poprostu niedorzecznością. Wypada nadmienić, że kaftanik prócz tego, nigdy nie może być przyczyną powstania rujnujących zdrowie potów. Rozumie się, że człowiek zdrowy nie potrzebuje ciągle nosić kaftanika; lecz i dla niego bywa on pożyteczny w tych wypadkach, kiedy przy zgrzanej skórze łatwo może nastąpić szybkie lub mocne i długo trwałe oziębienie. Kto nie posiada silnego zdrowia i nawet cierpiał na jakiekolwiek niebezpieczne choroby, ten najrozsądniej postąpi, jeźli nie rozstanie się nigdy z kaftanikiem.

Nabrzusznik (bawełniany, jedwabny lub z miękkiego zamszu, czy też flanelowy) ochrania brzuch od przeziębienia, skutkiem którego bywa biegunka z kolkami i bez nich. Nie ulega żadnemu powątpiewaniu, że jeźli na te biegunki nie zwraca się zaraz przy ich pojawieniu należytej uwagi, to one, szczególniej u małych dzieci, stają się w większej części wypadków śmiertelnemi, — gdy tymczasem można ich bardzo łatwo uniknąć za pomocą ciepłego utrzymania brzucha, mianowicie w nocy, kiedy dzieci zrzucają z siebie pościel i krzyczą. Przeważna ilość biegunek z wymiotami, przypisywanych zazwyczaj użyciu owoców, sałaty, lodów i t. p., zawdzięcza swe pochodzenie obnażeniu brzucha podczas snu. Pewnym jest rów-

([1]) Dr. Bock zmarł przed kilkoma miesiącami w Lipsku; przepisy które podaje nie uchroniły go od *śmierci*, ale niejednego mogą uchronić od *choroby*. (Przyp. Red.)

---

urzędników z rąk pokątnych lichwiarzy mogłyby i na trudną w istocie dziś kwestyją kształcenia dzieci łagodząco wpływać. Czyż 60 zresztą dzisiejszy procent lichwiarstwa nie wystarczałby częstokroć na zupełne utrzymanie dziecka w gimnazyjum?

* * *

„Najtrudniej zacząć, pójdzie się dalej.“ Tak się stało i z projektem zakładów dla młodzieży na czas wakacyjny. Pierwszy zakład tego rodzaju, jak to w swoim czasie donosiliśmy, urządzonym został w Rudzie i obecnie ma być coś podobnego w Ciechocinku. Jak przynajmniej donosi jedna z korrespondencyj p. Justyn Jabłoński, wchodząc w położenie rodziców, którzy nie mogą sami towarzyszyć swoim *synom* potrzebującym kuracyi zakład rzeczony ma tam, to jest w Ciechocinku otworzyć, z obowiązkiem czuwania tak nad codziennemi potrzebami młodzieży jak i nad jej kuracyją. Nadto ma tu być przy odpowiednim doborze nauczycieli zaprowadzoną konwersacyja w językach: francuskim i niemieckim, jak niemniej uwzględnioną byłaby i stanowiąca dla młodzieży część nierozdzielną kuracyi Ciechocińskiej, gimnastyka. Dla zakładu ma być przyjmowaną młodzież do lat 15. Myśl to praktyczna i na dobie. Praktyczna, dlatego, że tak rodzicom jak i właścicielowi zakładu przyniesie może niezawodne korzyści, na dobie, bo liczba dzieci potrzebujących kuracyi ciechocińskiej z każdym rokiem się zwiększa. Idzie tylko o to aby projekt nie pozostał *projektem* a nadto, aby zakład podobny mógł być otwartym nie tylko dla chłopców ale i dla dziewcząt także.

* * *

Kiedy już mowa o projektach, bierze nas chętka zapytać co się też robi *z tyloma* projektami prowincyjonalnych wkładowo-zaliczkowych towarzystw? Dawno już dawno, bodaj czy nie przed rokiem czytaliśmy o blizkim nawet uorganizowaniu towarzystwa takiego we Włocławku; dalej znów Radomsk już był przygotował projekt ustawy, już go nawet wysyłał po zatwierdzenie władzy, już... już. Coś podobnego robiły i Kielce, później jeżeli nas pamięć nie myli pochwalił się Radomsk, dalej znów Łuków, Miechów, Góra Kalwaryja i t. p. O ile ta dążność do stowarzyszeń, jakich właśnie jak najwięcej nam trzeba, pocieszającym jest, sama w sobie objawem, o tyle nie chcielibyśmy uwierzyć, ani przypuszczać, by takowa dążność na tworzeniu samych jedynie projektów miała się skończyć. Bezwątpienia projekty muszą uprzedzać czyny praktyczne, muszą zresztą uzyskiwać sankcyje i t. p., są więc słowem konieczne, lecz *koniecznym* jest także, aby twórcy projektów nie dawali za wygraną przy pierwszej lepszej chwilowej trudności, by nie opuszczali rąk w razie pierwszego niepowodzenia, aby słowem równocześnie z przygotowaniem projektu nie uważali swej roli za skończoną, lecz przeciwnie wtedy dopiero działalność inicyjatorską rozpoczynali na dobre. Inaczej najlepsze chęci pozostaną *chęciami*; stawiana *en masse* projekty wzbudzać będą nieufność, a jedna z najważniejszych spraw ogółu bo sprawa asocyjacyi na spaliżowanie narażoną być może.

* * *

Oglądaliśmy na drugi dzień po pożarze zgliszcza siedleckie. W istocie widok to mogący w najobojętniejszym sercu obudzić litość, i najzimniejszego egoistę natchnąć współczuciem. Same już gruzy powstałe ze spalonych przeszło 300 domów, robią wrażenie spoczywającego na murach... trupa. Niczym to jednak w porównaniu z tym co cię uderza, gdy spojrzysz na rozłożone w polu i po odleglejszych ulicach... obozowiska. Lament *sześciuset* rodzin pozbawionych naraz całego niemal mienia skazanych na upał dzienny i chłód nocy,— przejmuje cię dreszczem i zagłusza wszelkie słowo pociechy. Rozdają właśnie nadesłane z Warszawy i okolicy, chleb i pieniężne wsparcia. Zgłodniali garną się tłumnie, a prawo mocniejszego i w tym razie zwycięża. Mocniejsi

nież, że zjawienie się cholery azyjatyckiej, zwykle przypadające w godzinach sennych, u wielu chorych należy przypisać przeziębieniu brzucha w nocnej porze. Jednym słowem, nabrzusznik jest zawsze tam konieczny, gdzie brzuch choć cokolwiek jest rozstrojony. Noszenie nabrzusznika podczas podróży, nawet w gorącej porze roku, bardzo bywa pożytecznym-

Większa część dam nie cierpi wełnianych pończoch, pomimo częstego zapadania na przeziębienie nóg i ból głowy; wstręt pomieniony pochodzi: albo z próżności (gdyż po włożeniu wełnianych pończoch noga wydaje się większą), albo z drażliwości (wełna bowiem wywołuje swędzenie). Bez względu jednak na to, pończochy wełniane są bardzo i bardzo pożyteczne. Bo chociaż na świecie znajdują się szczęśliwe osoby, których nogi nieczułe są ani na wilgoć, ani na zimno, u większej jednak części ludzi, nogi stanowią słaby punkt i przeziębienie ich (szczególniej wskutek zimnej wilgoci) pociąga zwykle za sobą chorobę w tej lub innej części ciała, a przeważnie w głowie; uniknąć zaś podobnego przeziębienia można najłatwiej, nosząc pończochy wełniane. Aleź od nich pocą się nogi! I to prawda czasami, lecz wybierając z dwojga złego, toć lepiej jest znieść tę małą niewygodę, aniżeli narazić się na niebezpieczne choroby, nierzadko wynikające z przeziębienia nóg.

Z ŻYCIA POETÓW.

II.

ADAM MICKIEWICZ.

(Życie salonowe).

przez

Dra Piotra Chmielowskiego.

Pierwszy raz jam niewolnik z mojej rad niewoli,
Patrzę na ciebie, z czoła nie znika pogoda;
Myślę o tobie, z myśli nie znika swoboda;
Kocham ciebie, a przecież serce mi nie boli.
Sonet XIII.

(Ciąg dalszy).

Hrabina po tej rozmowie zachorowała, co zmusiło jej męża do chwilowej powolności. Wieczorem przyjął nawet Mickiewicza dość uprzejmie. Poeta był tego dnia bardzo rozmowny i ożywiony. Nazajutrz zwiedzano razem Medyjolan (znany już zresztą Mickiewiczowi z poprzedniej podróży przed rokiem); wieczory zaś następne spędzono razem na rozmowie i czytaniu. Przychylność hrabiego znikła wraz z rychłym wyzdrowieniem żony. Zaczęły się znowu niespodziewane wycieczki bez uwiadomienia znajomych, jedna nad jezioro Como, druga do Olegio. Podczas tej drugiej wycieczki Mickiewicz opuścił Medyjolan, zostawiwszy list do hrabiny, w którym donosił, że jedzie do Ankony, skąd zamierza się udać w *podróż po wschodzie*. W końcu pisał: „Nie wiem, czy się kiedy zobaczymy! niech Bóg strzeże panie we wszystkich potrzebnych i niepotrzebnych podróżach". Własne słowa Mickiewicza (w liście do Odyńca 18 listop. 1830) odnoszące się do tego czasu są krótkie i suche: „W Medyjolanie źle się miałem; to może dało powód pani [1].... do tyla trwogi. Dziwi mię, że znając ją, tak bardzo się przeląkłeś. Niemało wprawdzie *dotknęło mię to, com widział w Medyjolanie*. Opisałem go (sic!..) chory i zgryziony. Ale trzeba się godzić z przeznaczeniem. Wracałem przez Symplon i smutno mi było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzieśmy niegdyś piechotne, wesołe miewali noclegi; bo niezawodnie tamta podróż była ze wszystkich najprzyjemniejszą." [2]) Czuł więc zapewne Mickiewicz, że w domu hrabiego nie wszyscy jednako przychylnym patrzą nań okiem; podług świadectwa p. Odyńca, zamierzał już kilka razy zerwać wszelkie z tym domem stosunki, namowy atoli i przedstawienia p. Odyńca, który w imieniu hrabiny przemawiał, skłaniały go do pozostawienia *status quo*. I teraz wyjeżdżając z Medyjolanu, nie miał zamiaru uciekać *incognito*. Owszem wyprzedał tylko wyjazd hrabstwa i miał zamówić dla nich mieszkanie w Rzymie. Tak przynajmniej wnosić należy (według słusznej uwagi p. Gąsiorowskiego) z listu Mickiewicza 4 listopada 1830, gdzie czytamy: „Od kilku dni jestem w Rzymie po szczęśliwej chociaż *smutnej* dosyć podróży. Mam nadzieję, że państwo będą mieli też samę co ja pogodę, dobre zdrowie i lepszy humor w drodze i że wjeżdżając na *piazza del popolo* przekona się pani raz jeszcze, jak wszystkie przeczucia o ladrach [3]) i podmówionych od ladrów *weturynach* [4]), o złych drogach i złych nowinach były fałszywe. Nie zaniedbałem dowiedzieć się do domu na via Mercede. Gospodarz bardzo rad z zapowiedzianego przybycia państwa, ale mu żadnej nie dawałem pewności. Powinienby z ceny ustąpić, bo cudzoziemców bardzo mało w Rzymie i domy stoją pustkami. Gospodarz rozwodził się nad wielkiemi poprawami i upiększeniami dawnego ich mieszkaaia, ja tylko widziałem nowe obicia. Może też owe pokoje zdały mi się smutne i niepokaźne dlatego, że puste. Jeżelibyście się państwo mieli zatrzymać czas jakiś we Florencyi," proszę mię o tym uwiadomić łaskawie [1])

[1]) O kim tu mowa, czy o Zenejdzie Wołk. czy może o Ankwiczowej czy o innej pani domyśleć się trudno.

[2]) Korespond. I, 48 i 49. [3]) rozbójnik [4]) woźnica.

P. G. wnosi z tego listu, że i sam hrabia musiał wówczas zostawać w dobrych z Mickiewiczem stosunkach i że pod tym względem „wspomnienia Ewuni" uważać należy za błędne. Jako dowód przytacza intytulacyją w liście *(państwo)* i tę okoliczność, że hrabia zarządzał domem i on głównie potrzebował wiedzieć, czy dawne mieszkanie zajęte czy puste [2]). Nam dowód ten nie wydaje się zupełnie przekonywającym. Wyrażenie „państwo)" według dość rozpowszechnionego zwyczaju mogło się stosować i do kobiet wyłącznie, zwłaszcza kiedy te należały do jednej rodziny; o mieszkanie zaś mógł się M. dowiadywać poprostu na prośbę pań, które częściej w wyborze jego decydują aniżeli „głowa domu". Jako przeciw-dowód posłużyć może adres, którego się domyślamy z podpisu: „życzliwy do zgonu sługa *pani dobrodziejki*". Zapewne nie miał M. żadnych osobnych tajemnic w stosunku do hrabiego, gdyż uczuć swoich nikomu nie objawiał, w każdym jednak razie większa zażyłość łączyła go z obu paniami, które mu przyjaźnią i szacunkiem odpłacały. Pokazało się to i w dalszym ciągu tych drobnych a nie mniej zajmujących dziejów.

Drugą zimę z 1830 na 1831 przepędził nasz poeta wraz z rodziną państwa Ankwiczów, w Rzymie. Do towarzystwa przybył Henryk Rzewuski, znakomity później powieściopisarz, ks. Chołoniewski, który pod względem religijnym wywarł wielki wpływ na poetę, St. Garczyński, Strzałecki i inni. Hrabstwo A. zamieszkali w domu przy ulicy *Mercede*, w tym samym, o który M. się dowiadywał,

[1]) Ad. Mick. od wyj. z Peter. str. 22. List ten również poraz pierwszy tu ogłoszony.

[2]) Ad. Mickiewicz od wyjazdu itd. str. 74.

---

dostają— po dwa i trzy bochenki, gdy jakaś wynędzniała kobieta z dzieckiem na ręku wyczerpawszy resztki sił i nie mogąc się przebić przez tłumy, pada zemdlona. Większy porządek i systematyczność przy rozdawaniu filantropijnych zasiłków byłyby pożądane. Wiele rodzin mieści się w niespalonych *stajniach*—razem z poprzedniemi tychże lokatorami,— choroby się mnożą. Obrazek to nie fantazyjny i nie przesadzony bynajmniej; — przeciwnie to *realna* prawda ostatecznym wynikiem której spustoszenie i nędza. Co nie spalił ogień to zabrali złodzieje. Podczas wynoszenia ruchomości z domów, kradzież przechodziła w prosty rabunek. Biedne Siedlce! Tak powtarzają mieszkańcy—tak mówią wszyscy — z wyjątkiem dobrze ubezpieczonych. Czy jednakże ta bieda i dzisiejszy los miasta były nieuniknione? Nieinaczej. Tam gdzie nietylko już o straży np. miejscowaj ochotniczej—mimo przykładu innych miast gubernialnych ale nawet o utrzymaniu narzędzi pożarnych w jakim takim porządku nikt nie pomyślał,—gdzie przeto *literalnie* nie było żadnych środków ratunku, a ogień przez *dziewięć* godzin z rzędu (do chwili przybycia straży Warszawskiej) mógł się z całą swobodą rozszerzać, gdzie przytym wszystkiem większość domów *nawet piętrowych* była sklecona z drzewa i skupiona gdzie nakoniec nie było wody, a przybyła razem ze strażą parowa sikawka zapychała się mułem; — tam z wyniknięciem pożaru nie można się było spodziewać innych jak tylko takich arcy smutnych... konsekwencyj i przerażających następstw.

* * *

Na stypendyjum Kopernika nadesłano nam jeszcze przed upływem terminu od pp. Parafinowicza, Eckerta, Powickiego i Kossutha po rs. 3 i od p. Sułkowskiego rs. 2, razem rs. 14. Poprzednio zaś zebraliśmy rs. 122. Zatym razem złożono w redakcyi naszej rs. 136, którą to sumę wręczyliśmy Redakcyi Tygodnika Illustrowanego. Dalszych składek na ten cel przyjmować już nie możemy.

* * *

Nareszcie doczekaliśmy się bardzo pożądanej zmiany w repertoarze teatrów ogródkowych. Tak w Alhambrze jak i Eldorado offenbachiady już nie wabią tłumów, zastąpiły je sztuki więcej przypadające do smaku publiczności i odpowiedniejsze celowi teatrzyków letnich.— Oby tylko zmiana ta nie była chwilową! W Alhambrze grano kilkakrotnie z powodzeniem komedyję w 4 aktach tłumaczoną z węgierskiego „stary huzar i młody piechur" ze śpiewkami i czardaszem. Treść komedyi nieco rozwlekłą, ożywia czardasz wykonywany z życiem i umiejętnie i przyjmowany przez publiczność oklaskami. Poraz pierwszy wystąpiła tu p. Górecka arsytska ze Lwowa.— W małej rolce jaką odegrała w komedyi *"Nic bez przyczyny"* i w większej *„fałszywych poczciwcach"* okazała p. G. że nietylko ujmującą powierzchowność ale posiada także i zalety sceniczne. Można wnosić z przyjęcia, jakiego p. G. doznała że i nadal ujrzemy ją w większych rolach na scenie Alhambry.

W „Eldorado jako nowy nabytek sceniczny wystąpił tenor p. Koziołowski poprzednio już na scenie Poznańskiej grający rolę Jontka w Halce.— Czysty i dźwięczny głos p. K. jakkolwiek niezupełnie wyrobiony podobał się ogólnie. P. Texel część dochodu z widowiska środowego przeznaczył na wsparcie pogorzelców strasznie dotkniętych pożarem w m. Siedlcach. Publiczność poparła zac ą tę myśl Dyrektora i zebrała się licznie na „Zagrodę Sobkową," melodramę w 5-u aktach przerobioną przez p. Błotnickiego z muzyką J. N. Nowakowskiego. Dodatnią stronę stanowił: śpiew góralski z uczuciem i umiejętnie wykonany przez p. Koziołowskiego z chórem i taniec góralski z muzyką śp Moniuszki.

a wraz z gośćmi tamże zbierającemi się utworzyli małą „rzeczpospolitą," jak się Mickiewicz w liście do Stattlera wyraża. Ciekawy byłby dokładny opis wieczorów tam spędzanych, rozmów prowadzonych i wycieczek za miasto i w okolice spólnie zazwyczaj urządzanych. Obecnie posiadamy zaledwie okruchy wspomnień, które głównie ze „zwierzeń Ewuni" czerpiemy. Co do Mickiewicza okruchy te są nieliczne ale pod względem wewnętrznego ich wpływu nader ważne. Podejmujemy z nich dwa, z których jeden tyczy się strony religijnej, drugi — czysto uczuciowej, oba zaś złączone są wspólnym wspomnieniem Henryki.

Mickiewicz od lat kilku zaniedbywał praktyki religijne a między innemi nie chodził do spowiedzi. Zaraz za pierwszym poznaniem się z domem hrabstwa A. uderzyło to Henryjetę i jej przyjaciółkę Marcelinę, które się codziennie modliły na intencyją naszego poety. Otóż 2 lutego 1831 przychodzi Mickiewicz do salonu hrabstwa A., a matka Henryjety zaczyna opowiadać sen, jaki tej nocy miała jej córka. Napróżno Henryjeta chciała przerwać opowiadanie, bojąc się, ażeby poeta nie uważał jej za dziecinną; matka opowiadała dalej. Zaraz po północy obudziła ją córka, mówiąc: „Ach, mamo jaki dziwny miałam sen o panu Adamie. Śnił mi się cały w bieli, w sukni jakiejś długiej aż do ziemi i bawił się z białym barankiem, którego trzymał na ręku" [1]). Toż samo widzenie powtórzyło się jeszcze raz drugi nad ranem; poczym już panna H. resztę nocy spędziła na modlitwie i poszła na mszę pierwszą do bliskiego kościoła.

— To sen proroczy—odpowiedział Adam mocno wzruszony. Dziś przystępowałem do stołu pańskiego.

W rok potym opowiadając tę scenę panu Odyńcowi z zaklęciem, ażeby jej nigdy nie powtarzał, póki on żyć będzie, dodał: „Gdyby piorun spadł u nóg moich, nie przeraziłby mnie tak" twarz zaś jego była tak drgająca i blada—mówi p. Odyniec—głos tak zmieniony i drżący, że podobnego wzruszenia nie widziałem w nim nigdy. d. c. n.

DOROCZNE EGZAMINA I POPIS

w Warszawskim Instytucie GŁUCHONIEMYCH I OCIEMNIAŁYCH.

III.

Piszemy trzeci i ostatni artykuł, dotyczący zakładu, w nagłówku wymienionego — poświęcamy go głuchoniemym których egzamina i popis odbyły się w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca. Ponieważ artykuł ten spóźnionym już jest nieco, zmieniamy przeto w części nasze założenie, zamierzając mówić o głuchoniemych z okazyi egzaminów; o akcie zaś uroczystym zamknięcia roku szkolnego, który jest jakby próbką egzaminów, jest jakby zapoznaniem publiczności z Zakładem, nic nam nie pozostanie do powiedzenia, jeśli nie będziemy chcieli powtarzać ogólników, po gazetach z okazyi popisu drukowanych, na czasie tylko znaczenie mieć mogących.

Głuchoniemych pobierających naukę w Instytucie jest około 150— dziewczęta stanowią trzecią część tej liczby. Dzieci głuchonieme pochodzą przeważnie z niezamożnej klasy, pobierają też naukę bezpłatnie, gdyż Instytut przez skarb i innemi stałemi funduszami zasilany, starczy na utrzymanie około 100 wychowańców. Dość znaczna jest jeszcze liczba wychowańców nadkompletnych, — są to albo pensyjonarze (dzieci zamożnieiszych rodziców) albo wychowańcy utrzymywani ze specyjalnych funduszów instytutu. Nauczycieli etatowych, nadetatowych i wszystkich osób wykładających w oddziale głuchoniemych przedmioty umysłowe jest 17. W tej liczbie mieszczą się 3 nauczycielki. Możnaby tu postawić pytanie czy praca kobiet na tem polu nie pożyteczniejszą jest niż praca mężczyzn, — ponieważ jednak mały to ma związek z naszym założeniem, wstrzymamy się na teraz od wydania sądu w tej rzeczy.

Każdy postawić sobie może pytanie: — jaki jest kierunek i cel wychowawców głuchoniemych i każdy łatwo także odpowiedzieć sobie potrafi że z głuchoniemych nie powstaną krasomówcy, myśliciele głęboccy, ani mężowie stanu wielcy. W starożytności i w wiekach średnich odmawiano głuchoniemym praw człowieczeństwa. Cel wychowawców polega właśnie na tym, aby głuchoniemi uszlachetnieni przez nabycie pojęć religijnych, moralnych, i społecznych, mogli stanąć na równi z innemi ludzmi i upomnieć się o przynależne im prawa człowieczeństwa, — aby uzdolnieni do porozumienia się ze społeczeństwem przez wykształcenie, znajomość języka, mowę poczuli się solidarnemi z wielką rodziną ludzkości... Następuje wzgląd drugi — materyjalny, wywołujący pytanie, czy głuchoniemy jako niedołężny, niezdolny do pracy, ma pozostawać ciężarem dla otaczających go. Godność jego jako człowieka i samodzielność uratowanymi zostaną skoro potrafi sam sobie wystarczyć a społeczeństwu w tym pomyślniejczym jest stanie, im mniej ma jednostek, któreby były jego ciężarém. Nauka, wykształcenie uratują moralną egzystencyję głuchoniemego, ale nie zapewnią mu materyjalnej (w wyjątkowych razach może tylko, przy zdolnościach i środkach dostatnich, do wyższego pobierania nauk. Z tych względów dwa kierunki równocześnie koniecznemi są w wychowaniu głuchoniemych *przedmioty umysłowe i zajęcia praktyczne* (sztuki i rzemiosła). Ta zasada przyjętą jest we wszzstkich podobnych zakładach i ustaliło się już zdanie, że Instytut Warszawski we względzie zrównoważenia obu tych kierunków najwyżej może stoi z pomiędzy Instytutów europejskich. Jeżeli np. Instytut Deutscha w Wiedniu wyżej stoi we względzie postępów wychowańców w języku i mowie, — warsztaty za to jego nie wytrzymują porównania z Warszawskiémi.

Każdy wychowaniec wstępujący do zakładu, bez względu na materyjalne położenie jego lub społeczne przdpędza po dwie godzin dziennie w warsztacie. Wybór warsztatu zależy od życzenia rodziców, usposobienia wychowańca i wielu innych względów, o czym ostatecznie decyduje Rada Pedagogiczna. Po skończonym kursie nauk, chłopiec jeszcze przez rok jeden w zakładzie, poświęcając cały czas rzemiosłu (w Instytucie jest także szkoła rzemieślniczo-niedzielna) postępuje dotyla, że każdy majster z miasta wychowańca takiego chętnie dierze do siebie i w niedługim czasie na czeladnika wyzwala. W ostatnich trzech latach szybko rozwinęła się drukarnia w Instytucie, co pozostawia nadzieję korzystnego dla głuchoniemych zarobku po większych miastach. Przy drukarstwie istnieje także drzeworytnictwo. Niektórzy uczniowie z korzyścią pracują w rzeźbiarstwie. Te zajęcia z dodaniem rysunków i kalligrafii do sztuk się liczące, z wyjątkiem drukarstwa a czasem rzeźbiarstwa, nie mogą stanowić wyłącznego praktycznego zajęcia ucznia, stanowić je dopiéro może jedno z rzémiosł jak: introligatorstwo, stolarstwo, ślósarstwo, tokarstwo, krawiectwo, szewstwo męskie i damskie. Dziewczęta również przepędzając po 2 godzin dziennie w pracowni, uczą się szycia ręcznego i na maszynie, znaczenia i haftu. Zdaje nam się że krawieczyzna, szewctwo damskie, rękawicznictwo, gospodarstwo domowe, i. t. p. zajęcia mogłyby dostarczyć w przyszłości dla głuchoniemęj zarobku, odpowiedniejszego w niektórych razach jej otoczeniu i swobodniejszego od silnéj konkurencyi zarobkających igłą. O ile nam wiadomo, zarząd Instytutu, tak gorliwy o wszechstronne dobro nie tylko swych wychowańców ale wszystkich głuchoniemych, i ociemniałych, myślał już nad rozszerzeniem, pracy kobiet głuchoniemych, o ile zaś ta myśl przeszła do rzeczywistości, nie wiadomo nam. Nie chcemy wcale robić w tem miejscu zarzutu Zwierzchności Instytutu, która zyskała już sobie jednogłośne uznanie za czynną, niezmordowaną i świadomą środków i celów działalność, a którój w tym razie dobro panien głuchoniemych niewątpliwie więcej niz nam na sercu leży. Wydoskonalenie głuchoniemego w praktyce w zajęciu ważnem jest dla niego i korzystném, byt materyjalny mu zapewniając;— o ileż ważniejszym jeat moralno—umysłowe wykształcenie, które człowiekiem go czyni i daje mu przywileje do tego tytułu przywiązanie. Warszawski Instytut wytęża wszystkie swoje siły, aby i w tym względzie do możliwej dojść doskonałości. Ocenić postępy uczniów ten tylko potrafi, kto się wtajemniczył w trudności z jakiemi nauczyciel na każdym kroku walczyć musi. Rezultaty egzaminów przekonały nas, czego może dokonać cierpliwa a niczym nie zrażająca się praca pedagoga. Kurs nauki jest siedmioletni, (jest 6 klas, ale trzecia dwuletnia).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że do zakładu przyjmują się dzieci bez żadnego przygotowania, to dziwić się nie będziemy, że zakres kursu nauk nie jest zbyt obszerny, który przytem warunkuje się jeszcze głuchoniemotą. Kurs średniego wykształcenia pełnozmysłowego wymaga lat kilkunastu,—czegóż spodziewać się można od głuchoniemego po latach 7-miu. Ale i te 7 lat mogą mieć swoje znaczenie, gdyby nauczanie odbywało się na sposób francuski, tj. tylko w mowie migowej i piśmiennej,— przy metodzie środkowej Europy, w warszawskim zakładzie przyjętej, zasadzającej się na uczeniu *mowy* głuchoniemych, całkiem postać rzeczy się zmienia. Postępy w nauce języka zależą od postępów w wymawianiu, które pochłania połowę czasu nauczycielowi, tamuje szybszy wyklad innych przedmiotów. Uczniowie w mowie ustnej wyrażać się muszą która przy małej znajomości języka, przy ciągłym poprawianiu przez nauczyciela błędów w mowie i w wymawianiu, staje się kulą żelazną u nogi. Ileż to trudności napotyka pełno zmysłowy, o ile postęp jego jest opóźniony, skoro uczyć mu się przyjdzie jakiego przedmiotu w mało znanym mu języku. Nie idzie zatym, abyśmy przeciwni być mieli nauce mowy głuchoniemego,— owszem, jestto najcenniejszy dla niego nabytek. Może on wszystko zapomnieć, czego się w szkole uczył,—ale mowa pozostanie na zawsze spójnią, łączącą go z ludźmi, będzie najcenniejszym jego skarbem. Choćby wiele z niej uronił, choćby mu tylko kilkadziesiąt wyrazów najużywańszych z niej pozostało, będzie on miał większe korzyści praktyczne z codziennego posługiwania się temi wyrazami, niż z całej znajomości języków umarłych i filozofii idealnej i pozytywnej. — Mimo to jednak wszystko zakres nauki nie jest znowu tak zbyt ograniczonym.

Wykład Religii stanowi kurs bardzo systematyczny i skończony w sobie. Uczniowie klas wyższych, obok dokładnej znajomości artykułów wiary, znają najważniejsze fakta z Historyi świętej, rozumieją tudzież znaczenie form i obrzędów w kościele. Kurs Religii z gruntowną znajomością rzeczy i potrzeb głuchoniemych opracowany został i wydany do ich użyt-

[1]) Ewunia w zwierzeniach opowiada, że baranka tego prowadził poeta na różowej wstążeczce (Bibl. Warsz. 1871, II, 306).

ku przez byłego prefekta w Instytucie Ks. Józ. Hollaka (War. 1855). Cały prawie pierwszy rok nauki poświęca się wymawianiu, uczniowie, przechodząc do klasy drugiej wymawiają ile można dokładnie wszystkie dźwięki w mowie naszej używane, przeczytując każdy wyraz, — a jest kilkadziesiąt zaledwie wyrazów, któreby uczniowie płynnie wymawiali, rozumieli, i z ust poznawali. Zadaniem klasy drugiej jest właśnie przedstawić dzieciom przedmioty najpowszedniej spotykane, uporządkować ich wyobrażenia i pojęcia o tych przedmiotach, wyuczyć ich odnośnych wyrazów. Kurs więc klasy drugiej jest pewnego rodzaju encyklopedyjką dla głuchoniemego,—słowniczkiem. Zbytecznym tu sądzę ostrzegać czytelników, aby nie myśleli, że kurs ten jest suchym i nudnym wyliczaniem kategoryj wyrazów;— owszem umiejętny wykład tego kursu kształci bardzo zmysł spostrzegania i pamięci dzieci, rozwija ich pojęcia, rozszerzając ich zakres. d. n.

Z WYCIECZKI W GARWOLIŃSKIE.

(Dalszy ciąg).

Wpływ moralny księży jest tu dość silny i dotyczy jednej z najsłabszych stron naszego ludu: pijaństwa. Włościanie (jak również mieszczanie garwolińscy z całej parafii liczącej do 8,000 dusz, od pewnego czasu *wcale nie piją wódki*. Z 37 szynków garwolińskich pozostało parę już tylko walczących między życiem a śmiercią. Kto wie, jak potężną w rozwoju prowincyjonalnego życia szynki małomiejskie stanowią tamę, ten przyzna niewątpliwie że podobne antialkoholiczne zmowy do objawów najszczęśliwszych zaliczonemi być winny.

Wyrazem potrzeb wychowawczych, jest w Garwolinie, miejscowa szkółka elementarna do której uczęszcza 124 obojej płci dzieci uczących się czytać, pisać, rachować i „Pana Bogachwalić" w języku wykładowym rosyjskim. Zresztą zakładów pedagogicznych żadnych choć prywatne progimnazyjum na wzór tworzonych już w innych powiatowych miastach i w Garwolinie również przydałoby się wielce.

W ten sposób przedstawia się moralna i umysłowa strona Garwolina. Zobaczmy ekonomiczną. Na czym miasteczko byt swój materyjalny opiera? Trochę na rolnictwie, trochę na rzemiosłach i cokolwiek na handlu. Wszystkiego tego jest potrosze lecz wszystko wzięte razem znajduje się na tym stopniu rozwoju iż oprócz stereotypowej niemocy nic więcej Garwolinowi nie jest wstanie zapewnić. Około 100 mieszczan posiadają po parę mórg gruntu, podzielonego dziwacznie bo na długie, często *dwuwiorstowe* zagony a jedynym systemem garwolińskiego gospodarstwa, rolnego jest odwieczna trójpolówka. Pługów tu nie znają i wyłącznie używane są sochy. Rzecz prosta że ta tak skromna i dość nędznie uprawiana ilość ziemi nie jest wstanie wyżywić swych posiadaczy, którzy też będąc przez większą część lata rolnikami na zimę przedzierzgają się w rzemieślników i uprawiają (!) najpowniej *kuśnierstwo*. Kuśnierzy jest 86. Żony ich trudnią się tkactwem przerabiając odpadki kuśnierskie (drobne kawałeczki kożuchów). Obok tego Garwolin posiada 5 czy 6-ciu szewców, 2 kowali, 1 ślusarza, 1 krawca i to stanowi alfę i omegę rzemiosłowej produkcyi miasta, produkcyi będącej w stanie prawie dziewiczym. Między rękodzielnikami jest pewna część partaczy żydów. Mieszczanie prawie wszyscy umieją czytać *niektórzy* pisać, poza tym nic.

Książka do nabożeństwa którą każdy zresztą umie na pamięć, stanowi przez całe życie jedyny przedmiot czytelniczych zajęć. A handel? Handel jak zwykle na partykularzu jest sobie nędznym kramarstwem i spekulacyją pokątną reprezentowaną przez parę setek synów Mojżesza. Między reprezentacyją tą jest paru, trzymających okoliczną (naturalnie nie wszystką) szlachtę w kieszeni krezusów *pseudo* kupców zbożowych, kilkunastu posiadaczy wiktuałowych kramików i najliczniejsze kółko usłużnych czychających na „przyjezdnych" faktorów W ogólności charakterystyka tutejszych stosunków wymiany niczym się od naszej powszechnej nie różni i zaznaczyć jedynie wypada że w pośród szerszych brudnych kramów i kramików żydowskich dominuje przed rokiem założony, jeden sklep chrześcijański p. Podwińskiego. Z początku starozakonni kramarze spojrzawszy nienawistnie na świeżo pojawiającego się rywala nie zaniedbali używać przeróżnych sposobów i „sposobików" i środeczków byle by tegoż podkopać. Usiłowania te jednak rozbiwszy się o wytrwałość p. Podwińskiego nie przydają się na nic, a współzawodnictwo na rzetelności oparte bierze stanowczo górę nad monopolowym wyzyskiem. Przykłady podobne trafiające się niemniej i w innych partykularzach, winniby być najskuteczniejszym bodźcem zachęty do liczniejszego udziału w handlu ludności docześciańskiej do ograniczenia tym sposobem wpływu nadmiernego pośrednictwa i stopniowego skierowywania próżniaczych tłumów na drogę produkcyjnej pracy.

Kończąc o Garwolinie nie możemy pominąć jednego braku jaki was w tym miasteczku uderzy, oto brak tu *szpitala* a chorzy udawać się muszą o mil kilka do Mieni. Miasto powiatowe, liczące kilka tysięcy mieszkańców, żeby nie posiadało jednej z najniezbędniejszych instytucyi a rzecz to dziwna, nie przemawiająca bynajmniej na korzyść miasta czy jego administracyi.

Opuszczamy mury (których naturalnie nie ma) Garwolina i odwiedzamy sąsiednie wioski. Odwiedziny to co prawda niebezpieczne a niebezpieczne nie dla czego innego jak tylko, że się jedzie furmanką i ma się przebywać jednę z tutejszych dróg *bocznych* nazwaną traktem drugorzędnym. Przyznać bo trzeba że podobnym stanem komunikacyi wewnętrznej nie wiele powiatów na Królestwo całe poszczycićby się mogło. Wiadomą jest rzeczą że drogi nasze boczne nie odznaczają się porządkiem dróg jednak do takiego stopnia zaniedbanych jaką jest np, prowadząca z Garwolina przez Leszczyny, Umin, Goździk ku Żelechowu trudno by było odszukać. Proszę bo sobie wyobrazić na przestrzeni kilkowiorstowej nic więcej tylko 4 czy 5 dziurawych mostków kilkadziesiąt (na sążeń przynajmniej głębokich) wybojów z których każdy grozi przestraszonemu podróżnemu skręceniem karku i mnóstwo rozrzuconych pod pozorem reperacyi drogi kilko-pudowych kamieni. I niechże tu przy komunikacyi podobnej zechce np. obywatel wiejski dostawić zboże do kolei. Pięknie by na dostawie tej wyszedł!

Dzięki tej niebezpiecznej podróży nie możemy nasycać się widokiem nie grzeszącego co prawda rozmaitością krajobrazu a wyczekując jedynie jak rychło biedna nasza „taradajka" wywróci koziołka, dobijamy wreszcie do jednej z wymienionych przed chwilą wiosek. Rozglądamy się w koło i przedewszystkiem zwraca naszę uwagą powierzchowność rzędem ustawionych domostw. Powierzchowność ta jest do tylu ponętną że mimowoli zadajemy sobie pytanie czy w tych brudnych obdartych i popodpieranych lepiankach istotnie mieszkają ludzie? Wchodzimy wewnątrz i przekonywamy się że tak jest w istocie w tych norach mieszkają istoty ludzkie i co więcej to mieszkająśpią jedzą i oddychają w towarzystwie krówek, cielątek ba nawet i „nierogacizny"! Naturalnie podobny stan i rozkład mieszkań na zdrowie i życie ludności wiejskiej najfatalniej oddziaływać musi. Dziwi nas mocno dla czego Władza policyjno-lekarska nie wda się w tę tyle ważną ze względów sanitarnych sprawę i chlewów nie zaleci budować osobno!?

d. c. n.



70 Miljardów Rubli dla Rosyi napisał Jan Mittelstaedt (Warszawa 1874r.)

„Kapitał ten ogromny, to nie fikcyja, to kapitał rzeczywisty, lepszy i trwalszy niż kopalnie złota i będziemy mieli do niego procent jeśli postępować będziemy podług naszego *nowego* systemu ekonomii politycznej: który niżej wyłożyliśmy"! Tak zapewnia autor w przedmowie, a czytelnik zainteresowany nie tyle może miljardami ile owym *nowym* systemem ekonomii politycznej, szuka skwapliwie jego „wyłożonych" jakoby zasad i dowiaduje się że takowe wspierają się na *oświacie i moralności*. Zrobiwszy to znakomite odkrycie(!!) czytelnik mimowoli zadaje sobie pytanie. Jakto! więc p. Mittelstaedt mógł zrobić tak ciężki zarzut nauce ekonomii. jakoby takowa miała nie liczyć się ze stopniem oświaty i siłą moralności, mógł nie wiedzieć tej elementarnej zasady że ekonomika na oświecie i moralności się wspiera, że wszyscy znakomici myśliciele ekonomiki oświatę i moralność stawiają za grunt narodowego bogactwa? Ha... widocznie P. M. usiłując podać „nowe" zasady nie uważał za potrzebne poznać się z dotychczasowemi, i dla tego praca jego chybiając celu, i nie dowodząc niczego, jest płodem.... poronionym. Sąd taki należałoby nam usprawiedliwić sytematycznym i rozbiorem treści, lecz praca taka byłaby niemożliwą i bezowocną bo w książce p- M. brak wszelkiego systematu i logicznego powiązania uwag i rozumowań. Tu każdy niemal pojedyńczy okres inną myślą się zaczyna inną kończy, każde zdanie jest zlepkiem oderwanych frazesów; w pracy p. M. tak dobrze spotkać się można z teoryją: konkurencyi, i wiary w Boga, handlu i darwinizmu, kredytu i emancypacyi koblet. Wszystko to obok siebie poplątane bezładnie, owiane duchem jakiegoś mistycyzmu i wszystko na nieszczęście nauki nazwane „nowym systemem ekonomii politycznej." Co więc najwyżej to poprzestać musimy na przytoczeniu jedynie szumnie potytułowanych rozdziałów, i przywiedzeniu niektórych malujących dostatecznie wartość naukową dzieła ustępów.

Rozdział pierwszy: „wartość i cena ziemi" stanowi główną treść książki bo tu właściwie autor oblicza ów zysk 70 miljardów rubli. Za punkt wyjścia bierze autor cenę w krajach innych, porównywa ją z ceną praktykowaną u nas, i dostrzegłszy olbrzymią pod tym względem

różnicę usiłuje udowodnić rachunkiem że ziemia tak u nas jak i w Cesarstwie płaci się niżej swojej rzeczywistej wartości i że ta to właśnie różnica między ceną targową a wartością rzeczywistą, stanowić ma ową kolosalną sumę. O ile niektóre uwagi dotyczące naszych stosunków rolniczych są trafne i widocznie z praktyki zaczerpięte, o tyle obliczenie samo jest bezpodstawne i najzupełniej dowolne. Autor oblicza przychód i rozchód z uprawy pszenicy sianej w ugorze i zajmującej dwa lata,—i na mocy obliczenia tego stawia normę wartości ziemi. Pytamy się jednak dlaczego autor nie wziął do obliczenia, *całego płodozmianu*? Wszakże, wtedy tylko obliczenia jego miałyby jakąkolwiek podstawę i prawdopodobieństwo, gdy tymczasem postawione w ten sposób zakrawają na argument naciągnięty, i owej sumie 70 milijardów dają pozór fikcyi? Stawiając cyfry dowolne możnaby z nich wyprowadzić nie 70 lecz 700 miliardów; lecz czy obliczenie takie mogłoby na cokolwiek się przydać? Nadto w obliczeniu swoim p. M. nie uwzględnia różnicy gleby ziemi w Królestwie i Cesarstwie chociaż zdaje się że różnica ta na cały rachunek wpłynąćby mogła. Widocznie jednak autor przystępując do pracy powiedział sobie z góry: trzeba wyrachować *z jakie* 70 milijardów i... wyrachował.—Rozdział drugi zatytułowana „różnica dochodów z ziemi w wielkich i małych gospodarstwach“ ma stanowić dopełnienie rozdziału poprzedniego i obejmuje obliczenie całego 600 morgowego folfarku.

Rachunek ten jednak prowadzi autor do konkluzyi dość dziwacznej i przepowiedni których urzeczywistnienie, z chwilą obecną i z bieżącemi potrzebami rolnictwa nic a nic nie ma wspólnego. Tak mianowiaie autor jest zdania że mała uprawa nie ma racyi bytu, że rolne gospodarstwa połączyć się winny w duże folwarki i że tym tylko sposobem postęp rolnictwa jest możliwym a dla kraju spłyną olbrzymie zyski. Przyznajmy że teoryja ta co najmniej przedawuiona. Czyż bowiem dziś, wobec hurtowego wykupywanie majątków przez Niemców, zamiast tworzenia z drobnych dużych gospodarstw,—nie należy raczej życzyć by majątki— wielkie, mające przejść w posiadanie giermaskie pozostawały, choćby podzielone na cząstki, ale w rękach tuziemców?

Bądź ca bądź jednak ta część księżki p. M. dla specyjalistów rolników może mieć niezaprzeczoną wartość. Uwagi i spostrzeżenia autora stanowić mogą dla gospodarzy wiejskich, pewną praktyczną wskazówkę i gdyby p. M. na tem pracę swoją był skończył, byłby bezwątpienia najwłaściwiej postąpił. Czegóż bowiem rozdział trzeci nazwany „ekonomiją polityczną„ a obejmujący we wstępie czcze ubolewanie nad kierunkiem materyjalistycznym, nauczyć może? i co podjazdowe te wycieczki przeciw Darwinowi, przyczepki do pozytywizmu jak niemniej rozprawy o nieśmiertelności duszy i deklamacyja o przyczynie wszechrzeczy mają wspólnego z nauką ekonomii? Cóż skorzysta czytelnik pragnący wzbogacić swą ekonomiczną wiedzę, gdy zamiast spodziewanego tu naukowego wykładu owych z góry zapewne danych zasad ekonomii, dowiaduje się że autor „zamiast kusić się o zbadanie Najwyższej Istoty śpiewać będzie w wiejskim kościołku.

„Aniołowie Go nie znają
Choć na Jego twarz patrzają.“ (str. 105.)

„ Widzimy —lamentuje między innemi, autor że analiza zbyt wygórowana prowadzi wprost do egoizmu, że w młodzieży zdrój zdrowia moralnego wysycha, że wali się w grózy gmach wiary; stajemy przeto na środku drogi z rozkrzyżowanemi rękami i krzyczymy(!) „bracia nie tędy droga“ str. (110—111). Bierze nas chętka stanąć także z rokrzyżowanemi rękami i „krzyczeć“ panie M!—do reform ekonomicznych stosunków—nie tędy droga.“

Lecz dosyć. Posłuchajmy... Oto autor zakończywszy wstęp tym rozpaczliwym wykrzyknikiem zapowiada że „przystępuje teraz do rozbioru pojedyńczych czynników ekonomii politycznej i zaczyna od — produkcyi. Widocznie atoli i tą razą autor pomylił się w tytule bo zamiast mówić o produkcyi— dowodzi np. że *„oswiaty nabyć można przez objawienie“* str. 113). Przechodząc do „konsumcyi p. M. pomieszcza między innemi udzieloną mu przez Dra Wisłockiego“ notatkę ile jakich elementów konsumuje organizm człowieka przy pracy“—chociaż o zasadach konsumcyi, wziętej w znaczenie czynnika ekonomicżnego trudno się tu czegokolwiek dowiedzieć. Dalej jest mowa o kapitale i własności gdzie obok kilku trafnych uwag znajdujemy mnóstwo poplątanych, i nie mających nic wspólnego z ekonomiją poglądów. Rzecz o *handlu* autor traktuje ze stanowiska religijnego i ni stąd ni z owąd dowodzi że „Bóg jest jeden“ (str. 166) a zaczepiają z kolei o kredyt, p. M. kreśli w kilku wierszach projekt banków rolniczych.—Oto jeden z zasadniczych punktów projektu; „Pożyczający, mówi p. M. *daje słowo i rękę*, zamiast przysięgi że pieniędzy tych (pożyczki) użyje tylko na podatki, na ludzi służących i najemników na upadłego wołu lub konia etc. Jeżeli słowo i przysięgę złamie, traci kredyt na lat 10.“ Możemy z góry zapewnić p. M. że banków dających pożyczki na “słowo“ nie będzie, a tem samem i tak oryginalny projekt ekonomiczny(!!) upaść niestety... musi.—Ustęp o konkurencyi, obok wielu rozmaitych rzeczy, opowiada także i o tem jak ksiądz Kordecki bronił Częstochowy i t.p. Nakoniec następuje kilka pobieżnych uwag o państwie i zakończenie traktujące o mancypacyi kobiet. Tu pan M. niepokojąc się żywo pytaniem: kto kobiety pracujące poza domem „zastąpi przy kołysce kto nauczy małych wcześnie oszczędzać aby na imieniny rodzicom co kupić i zrobić“ (str. 214) woła aby kobiety słowiańskie oprócz wychowywania dzieci, niczem się więcej nie zajmomowały, (bo tak chce zapewne nowy system ekonomii).

O biedna ekonomiko! Niedość że tak mało u nas jesteś znana, ale jeszcze ci nawet którzy uważając się za twoich propagatorów, — tak śmiało żartują z twych naukowych zasad i w tak dziwaczne przystrajają cię formy!!

J. J.

ROZMAITOŚCI.

— Pozostawiony przez Juliusza Janin'a testament zawiera te tylko wyrazy: „Zapisuję mojej kochanej żonie wszystko co posiadam.“

— Zgodnie z nowemi przepisami w pruskiej armii każdy oficer wyzwany na pojedynek, winien o tym natychmiast zawiadomić „sąd honorowy,“ Sąd starać się będzie pogodzić obie strony, a jeżeli będzie to niemożliwem ułoży warunki pojedynku, aby ten zupełnie odpowiadał przyczynie zajścia. Członek „sądu honorowego“ winien być obecnym na pojedynkach oficerów.

— Budowa kolei tomaszowsko-nowosielickiej tak ważnej dla linii lwowsko-czerniowskiej została odłożoną na czas nieograniczony. Ze strony Rosyi wynikły trudności, co do przyłączenia tej linii do drogi prowadzącej z Sandomierza do granicy.

— Doktor Zülzer, docent uniwersytetu berlińskiego, został zaproszony na profesora patologii i terapii szczegółowej uniwersytetu Jagielońskiego, ale nie przyjął zaproszenia. Wstyd jagiellońskiej wszechnicy!...

— Według ostatnich wiadomości, zbiór tytoniu hawańskiego na wyspie Kubie był bardzo niepomyślnym, tak co do jakości jak i ilości. Dlatego ceny tytoniu hawańskiego zapewne bardzo się podniosą w Europie.

—Wymierające rasy ludzkie.—W roku 1853 podług urzędowych wykazów liczono w Ameryce 388,299 Indyjan, a w dziesięć lat później tylko 284,431. Przy zakładaniu kolonii Wiktoryi w roku 1836 zastano tam mieszkańców pierwotnych około 9,000 dusz, w roku 1859 już ich było tylko 1758, a w r. 1871 zaledwie 859. W południowej Australii liczono w r. 1851 tylko 5046 mieszkańców pierwotnych, ostatki bardzo ludnego niegdyś pokolenia; w Tasmanii wymarli oni już prawie do szczętu, gdyż ostatni spis ludności wykazał ich w liczbie 5 mężczyzn i 9 kobiet. Nowozelandczyków, których w r. 1844 liczono 109,550, żyło w r. 1860 zaledwie już 32,109. Dziwna rzecz, że właśnie zetknięcie się z cywilizacyją takie jest fatalne dla dzikich plemion.

— Między francuskiemi i angielskiemi szachistami stanął zakład 100,000 fr. mający się rozegrać w dwu partyjach. Posunięcia przesyłają się drogą telegraficzną, a na każde służy trzy dni czasu. W kawiarni Regencyi w Paryżu, komitet złożony z najznakomitszych amatorów i najwprawniejszych graczy pod prezydencyją Rosenthala Polaka, ma się zastanawiać nad każdym ruchem.

ODPOWIEDZI.

Pani E. Szaulińskiej w Sałach. Encyklopedyja przeglądu Tygod. od lit. K. N. 256 kosztuje każdy zeszyt po kop. 30.

Panu Lekszyckiemu w Staszowie. N. 1, 2 i 7 posyłamy.

P. Antuszewiczowi w Mizynówce. Wieczory Czwartkowe Rs. 1 kop. 20 z przesyłką Rs, 1 —35. listki i ziarnka Rs. 1. 20. z przesyłką rs. 1. 25. w księgarni A. Kowalskiego N. Świat N. 39.

P. *Piotranko w Kainsku* powieść *Restauracyja* kończy się na str. 177 nic zatym nie brakuje, o reszcie zawiadomimy listownie.

P. Janczyńskiemn w Odesie N. 24. 25. powtórnie posyłamy. N. 12 zupełnie wyczerpany.

P. N. Klimańskiemu w Dydeliszkach Źródeł Nilu nie może brakować do str. 129 gdyż dotąd wyszło stronnic 36.

P. Szabunia w Moskwie. Redakcyja „Niwy“ wysłała panu Bibl. Filozofii pozytywnej. Widzieliśmy kwit pocztowy.

P. Powickiemu w Kaszynie. Historyja polska Koronowicz Słowo Dziejów polskich T. 3. rs. 8. Morawski, Jagielonowie i Królowie obieralni T. 3 rs. 7—20. Mikłaszewski, Rys historyi polskiej rs. 3 z przesyłką rs. 2. 30. Waga, Dzieje książąt i królów Polskich rs. 2 z przesyłką rs. 2. 20. do nabycia w księgarni Kowalskiego Nowy Świat N. 39.

P. W. Ch. w Czerepiu. W nasłanych wierszach znać pewną zdolnosć do rodzaju gawęd lirycznych. Radzimy panu przestudyjować utwory Wł. Syrokomli i Teofila Lenartowicza. Co do gramatyki polecamy mniejszą Małeckiego.

P. Dusińskiemu. Bliższe szczegóły o szkole technicznej były podane w 32 Nrze Opiekuna. Dzieci obce nie urzędników drogi żelaznej przyjmowane są tylko w razie wakujących miejsc. Opłata roczna rs. 20

P. St.Dy. Korespondencyją pomieścimy w następnym N-rze.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.